

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 2 kwietnia 1949 r.

Rok XI. Nr 13

Usunięcie z winiety tytułowej podtytułu „Kombatant polski na obczyźnie” zostało podyktowane wyłącznie względami graficznymi. Dotychczasowa bowiem winieta miała za duże nagromadzenie słów i wymagała rozjaśnienia. Charakter natomiast „Polski Walczącej” jest ogólnie znany i nie wydaje się, aby potrzeba było przypominać o nim stale w winiecie tytułowej.

REDAKCJA

Otwórzcie bramy USA dla żołnierzy PSZ!

OD REDAKCJI: Czytelnicy przypominają sobie z pewnością artykuł p.t. „Nowy bill USA nadzieja dla żołnierzy polskich” w nrze 7 „Polski Walczącej” [19.11.1949]. Była tam mowa o motywach, które powodują ubieganie się b. żołnierzy o objęcie ich ustawą imigracyjną. Poniżej podajemy fragmenty memorandum z dn. 10.11.49. w tej sprawie, przesłanego przez Zarząd Główny SPK kongresmanom amerykańskim. Opuszczamy z tego memorandum charakterystykę SPK, wszystkim nam znana, oraz argumentację pokrywającą się z wyżej wspomnianym artykułem.

W związku z rozpatrywanymi przez 81 Kongres USA projektem rozszerzenia „DP Act 1948” — mamy zaszczyt przedstawić informacje i dezeraty dotyczące spraw osiedlenia byłych żołnierzy polskich, przebywających obecnie w zachodniej Europie.

Informacje poniższe dotyczą tylko zagadnienia byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i są przyczynkiem do całości zagadnienia spraw osiedlenia ludności cywilnej na Zachodzie. „DP Act 1948” objął dobrodziejstwem tylko byłych żołnierzy polskich znajdujących się na terenie Niemiec, Austrii i Włoch.

Jest ich w tych krajach jeszcze z górą 35 tys. i wg. posiadanych przez nas autorytatywnych wiadomości — ani jeden żołnierz polski nie wyjechał do USA w ramach „DP Act 1948”. Nieliczne jednostki (kilkanaście osób) wymigły się do USA w ostatnich miesiącach tylko dlatego, że miały przed tym już zapewniony wjazd na podstawie affidavitów.

Nie objęci zostali dobrodziejstwami „DP Act 1948” wszyscy pozostali żołnierze polscy, znajdujący się w krajach zachodniej Europy, jak: w W. Brytanii, Belgii, Holandii, Francji, Luxemburgu, Szwajcarii, Danii, Norwegii, Szwecji i Irlandii, oraz paręset żołnierzy i ich rodzin w Afryce Wschodniej.

Motyw lansowany ogólnie, że byli żołnierze polscy znajdujący się w tych krajach — są już osiedleni, nie odpowiada rzeczywistości.

IRO wprawdzie wmawia w tych wszystkich, którzy znajdują się poza Niemcami, że są osiedleni na stałe, ale stan takiej interpretacji jest raczej prawem silniejszego nad słabszym.

Wszystkie kategorie byłych żołnierzy polskich zasługują, aby ich los przyszedł nie był gorszy od losu innych uchodźców, przebywających w krajach objętych „DP Act 1948”.

Gotowość pracy tych żołnierzy polskich, wielki wkład ofiar i przeżyć w czasie II. Wojny Światowej uprawnia ich do nadziei, że nie zostaną pozbawieni prawa swobodnego wyboru miejsca osiedlenia.

Żołnierz polski II. Wojny Światowej zasłużył sobie przynajmniej na to, aby nie był ograniczony w tym wyborze.

Dopuszczenie do USA dodatkowo ok. 50 tys. byłych żołnierzy polskich i ich rodzin z krajów poza Niemcami, Austrią i Włochami — jest wskazane i możliwe w ramach „DP Act 1948”.

Nie uwzględnione zostało w „DP Act 1948” zagadnienie imigracji inwalidów polskich II. Wojny Światowej. Żaden z aliantów nie troszczy się o tych, których wojna najciężiej dotknęła. A przecież to są najbardziej potrzebujący ludzkiej pomocy, od swoich wczorajszych towarzyszy broni przede wszystkim.

Wielka Brytania ustaliła pomoc dla tych, którzy stali się inwalidami w czasie lub na skutek służby pod dowództwem brytyjskim.

Inwalidzi natomiast z 1939 roku, z Armii Krajowej — przebywający głównie w Niemczech nie są objęci tymi uprawnieniami.

Ci ludzie częstokroć uzdolnieni i chętni do pracy muszą być przeszkoleni w zawodach, które uczynią ich ponownie pełnowartościowymi jednostkami dla gospodarki kraju osiedlenia.

Pozostawienie inwalidów w Niemczech, jak to sugerują czynniki IRO, na łasce administracji niemieckiej, jest chyba najmniej ludzkim spłaceniem zobowiązań wobec najciężiej porażonych ofiar II. Wojny Światowej.

W jaki sposób naprawić krzywdę, którą czyni „DP Act 1948” byłym żołnierzom polskim przebywającym poza Niemcami, Austrią i Włochami? W rozumieniu naszym następujące są do tego drogi:

1. Rozszerzenie „DP Act 1948” przynajmniej o tyle, aby dobrodziejstwa przyszłej ustawy imigracyjnej objęły byłych żołnierzy polskich i ich odnalezione rodziny, którzy w sumie około 50 tys. osób — potencjalnych kandydatów na imigrację do USA — przebywają w krajach zachodniej Europy, jak w Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, Francji, Luxemburgu, Szwecji, Danii, Norwegii, Szwaj-

carii i Irlandii, oraz paręset osób we Wschodniej Afryce.

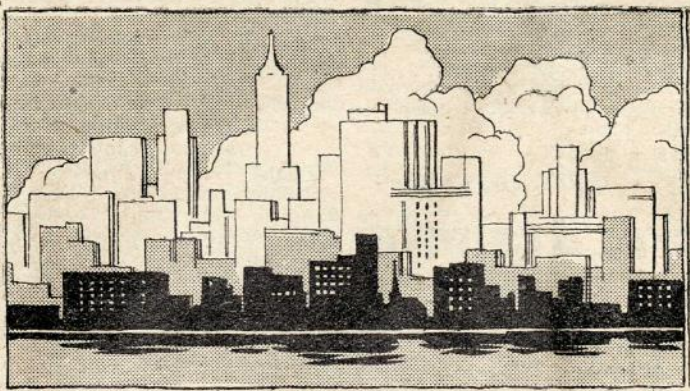
II. Znieść obowiązek udzielenia gwarancji pracy i mieszkania w USA dla imigrantów. Pracy bowiem jest dosyć i rzeczą pracodawcy będzie ustalić, jakie warunki mieszkaniowe są na razie dostępne.

Uchodźcy są ludźmi skromnymi i przywykli do znoszenia trudów tułaczki dotychczasowej. Większą im robimy krzywdę, pozostawiając ich w

Niemczech.

IV. Pożądane jest, aby nowa poszerzona ustawa objęła swym dobrodziejstwem również nowych uchodźców z Polski, byłych żołnierzy Armii Krajowej.

Żołnierze ci, prześladowani przez reżim w Polsce panujący za swój udział w II. Wojnie Światowej jako alijanci Zachodu, a obecnie ścigani i aresztowani jako potencjalni sojusznicy Zachodu — chronią się ucieczką



obozach w Niemczech, niż sprowadzając ich do USA nawet do ciasnych mieszkań.

III. Zamiast dotychczasowej zbyt powolnej akcji przewozowej uchodźców do USA, co groziłoby trwaniem jej przez lat parę, słuszniejse i praktyczniejsze będzie zorganizowanie w kilku punktach USA rozdzielczych stacji — obozów z imigrantami.

Zakwalifikowani na wjazd i pracę w USA zostaliby przewiezieni z Europy do tych punktów i stamtąd rozdzielani wg. zapotrzebowania rynku pracy — do przemysłu albo też rolnictwa. Gwarantuje to większą szybkość i skuteczność oraz zaspokojenie potrzeby pracowników w gospodarce USA.

Koszta utrzymania na stacjach w USA pokrywaliby IRO, co w rezultacie wyniesie taniej, niż dalsze pokrycie przez IRO kosztów obozów w

Szwecji, Niemiec i Austrii.

Aby objąć ich dobrodziejstwem nowej poszerzonej ustawy — termin prekluzyjny przybycia takich nowych uchodźców poza granicę żelaznej kurtyny winien być przedłużony albo na czas wyczerpania całego kontyngentu imigrantów, albo przynajmniej do dnia wyjścia nowej ustawy w 1949 roku.

Przedstawiając w najogólniejszym skrócie istotę zagadnień osiedlenia, tak żywo obchodzących większość b. żołnierzy polskich pozostających obecnie w Europie — ufamy, że nasze informacje przyczynią się do właściwego potraktowania spraw żołnierzy polskich, którzy w obecnej wojnie walczyli po stronie Zachodu w obronie najistotniejszych wartości i ideałów: wolności, demokracji i sprawiedliwości.

WATYKAN NA CZELE WALKI

Niedawno pojawiły się w prasie zachodnio-europejskiej i amerykańskiej wiadomości, że stanowisko Watykanu wobec komunizmu i Rosji sowieckiej nie jest bynajmniej bezkompromisowe. Publicyści wielkich dzienników i czasopism, zwłaszcza brytyjskich, twierdzą, że Kościół ma zbyt wiele do stracenia w krajach za żelazną kurtyną i dlatego prowadzić będzie politykę niezwykle ostrożną — pertraktować, układać się i zlekąć, zajmując stanowisko defensywne. Wiadomościom tym przeczą stanowczo informacje podawane ostatnio przez dobrane poinformowaną prasę szwajcarską.

Publicysta wielkiego tygodnika „Weltwoche” twierdzi stanowczo, że Watykan nie liczy się obecnie z możliwością jakiegokolwiek kompromisu z Moskwą i jej satelitami. Bardzo wysoko postawiona osobistość watykańska oświadczyła przedstawicielowi tego pisma, że „historia papieństwa nie zna żadnego pontyfikatu, który by musiał walczyć z tak wielkimi trudnościami, z jakimi spotyka się obecnie Papież Pius XII. Żaden z jego poprzedników nie miał do czynienia z wrogiem tak niebezpiecznym jak komunizm”.

Nie ulega kwestii, że po raz pierwszy w historii uniwersalizm katolicki staje oko w oko z uniwersalizmem materialistycznym — z doktryną, ruchem i siłą organizacyjną, nieznającą żadnych granic narodowych. Ta totalitarna ideologia uważa religię katolicką za wroga Nr. 1.

Taktyka Moskwy polegała przez wiele lat na ukrywaniu właściwego celu ataków, aby nie zniechęcać wielomilionowej ludności katolickiej krajów satelickich do narzuconych rządów komunistycznych. Taktyka ta jednak nie mogła trwać bez końca i obecnie jesteśmy świadkami odsłaniania przyłbicy przed Moskwę i jej wasalów.

Ruch jawnie antyreligijny rozpoczął się z początkiem roku 1948 artykułem w „Komsomolskiej Prawdzie”, w którym powiedziano, że „postęp komunizmu wymaga, aby walka z pozostałościami uciezki religijnych została zastrzeżona”. Natychmiast przystąpiono do realizacji tego programu, rozpoczynając od Rumunii i Węgier. Ostre ataków skierowano przede wszystkim przeciw Kościołowi Katolickiemu. W dniu 17 lipca 1948 komunistyczny rząd rumuński zerwał jednostronnie konkordat z Watykanem, 3 sierpnia tegoż roku zamknął wszystkie szkoły wyznaniowe, zakazał klerowi wszelkich kontaktów z Rzymem, skasował przeszło połowę diecezji. Wkrótce rozpoczął się okres męczenników: aresztowania i deportacje księży, a następnie zwykłych wiernych, którzy chronili się przed policją w gó-

rach. Wielu z nich zameczono na śmierć. W klasztorze w Neamt i w więzieniu w Aiud przebywa 342 duchownych.

W Polsce walka z katolicyzmem i z Kościołem nie przybrała jeszcze tak ostrego charakteru, ale są już wyraźne oznaki, że nastąpi to w najbliższym czasie. Dygnitarz PPR Zawadzki i premier Cyrankiewicz w mowach swoich zapowiedzieli, że jeśli kler katolicki nie zdecyduje się na lojalną



współpracę z reżimem, to rząd rozpocznie bezwzględną walkę z Kościołem. Hierarchia kościelna w Polsce jasno zdaje sobie sprawę, że zbliża się godzina prześladowań. Wskazują na to liczne symptomy. Już 300 księży polskich przebywa w więzieniach. Jednocześnie rozpoczęto falę obrzydlivych procesów przeciwko duchownym szczególnie szanowanym przez wiernych. Przy pomocy przekupstwa, terroru, a nawet tortur Bezpieka zmusza młodych chłopców, aby zeznawali, że księża ci dopuszczali się z nimi niemoralnych praktyk. Innych księży oskarża się o przestępstwa dewizowe lub specjalnie obrażające naruszenie moralności publicznej.

W podobny, a może nawet łagodniejszy sposób prowadzona jest kampania antykatolicka w Czechosłowacji. Komunistyczny Front Narodowy przygotowuje tam od czterech miesięcy wielką kampanię antyreligijną, opartą na sloganie, że kler katolicki stoi na usługach reakcji i kapitalizmu. Radio i prasa ostro atakują duchowieństwo, a w szczególności arcybiskupa Praży Berana. Rzecz charakterystyczna, że wytaczane przeciwko niemu oskarżenia przypominają do złudzenia zarzuty stawiane przed procesem Prymasa Węgier, Kardynałowi Mindszenty'emu.

Proces Mindszenty'ego stał się symbolem przejścia do nowego etapu walki z Kościołem na Węgrzech. Prasa zachodnio-europejska i amerykańska gubiły się w domysłach, jakich metod użyto, aby skłonić Kardynała do samoskarżenia. Na sprawę tę rzuca

rozstrzygające światło szwajcarska „Weltwoche”, która w ostatnim wydaniu przyniosła dwie sensacyjne informacje dotyczące procesu.

Pierwsza — to list znanego psychiatry dr A. Krantz. Udowodnia on, że stan Prymasa (jak również szeregu oskarżonych poprzednio w t.zw. procesach moskiewskich) był psychozą depresyjną, sztucznie wywołaną dużymi dozami atebryny lub innego narkotyku, działającego na układ sympatyczno-współczulny. Druga informacja, pochodząca od innego współpracownika tygodnika szwajcarskiego, potwierdza całkowicie pierwszą. Okazuje się mianowicie, że z ekipą enkawudystów rosyjskich, która zjawiała się w Budapeszcie w początku grudnia ub. r. w celu przygotowania procesu, przybył znany specjalista sowiecki od narkotyków dr Kaftanow.

Wnioski ogólne w sprawie polityki Watykanu — oparte na informacjach, uzyskanych niewątpliwie z otoczenia Papieża są następujące: Stolica Apostolska zdaje sobie w pełni sprawę, że walka z religią w państwach satelickich rozgorzała na wszystkich frontach i że obecnie żadne koncesje ze strony Kościoła nie są możliwe i nie mogą przynieść pozytywnych rezultatów. W tych warunkach tendencje kompromisowe, które istnieć miały przez dłuższy czas licznych zwolenników wśród polityków watykańskich, można uważać obecnie za sprawę przeszłości.

Polityka stanowczości znajduje poważne oparcie w godnej podziwu odporności katolików w krajach opanowanych przez Rosję. Odporność ta — jak pisze korespondent szwajcarski — ma w sobie cechy namiętności. Siła jej i czystość nie podlegają żadnej wątpliwości. Gdyby zatem Watykan zarzykował politykę ustępstw, a choćby wahał i zlekąkał, naraziłby się na utratę autorytetu wśród milionowych mas wiernych i wśród ich dzielnych przywódców, gotowych nawet na męczeństwo.

Z tych względów Kuria Rzymska stawia sprawę jasno i obwieszcza wszystkim narodom, że tym razem nie chodzi o zagrożenie doktryny katolickiej, ale samych podstaw chrześcijaństwa. W związku z tym wskazuje się na aresztowania protestanckich biskupów w Bułgarii.

Dobrze poinformowana gazeta szwajcarska kończy swe rewelacje następującym bardzo charakterystycznym zdaniem: „Stolica Apostolska nie dąży bynajmniej do stanięcia na czele ruchu antykomunistycznego, ale Związek Sowiecki, atakując Kościół silniej niż kiedykolwiek, narzuca jej tę rolę”.

sobie. Ma go to powstrzymać przed agresją.

NIEMORALNE ZAŁOŻENIE

Żałożenie paktu atlantyckiego jest w gruncie rzeczy niezbyt moralne. Albowiem Zachód stoi na stanowisku: wszystkie dotychczasowe agresje sowieckie puszczamy w niepamięć, tylko dalszych nie wolno Rosji dokonać. To tak jakby jakiś trybunał wypuścił mordercę, mającego na sumieniu tuzin zbrodni, na wolność, mówiąc mu: nie ci nie będzie, jeżeli teraz przestaniesz mordować. Jeżeli natomiast jeszcze kogoś zabijesz, to biada!

Ale moralność nie liczy się w polityce. Toteż pakt atlantycki trzeba ocenić z punktu widzenia praktycznopolitycznego. Ma on swoje zalety, ma także wady. Wśród jego dodatkich stron wymienić należy następujące:

Przed wszystkim stanowi on zabezpieczenie nowej roli USA w świecie. Ku żalowi izolacjonistów St. Zjednoczone wyrzekają się zasady, którą się kierowały od zarania swej historii: zasady niezawierania sojuszków. Nie może już powtórzyć się historia dwu wojen światowych, do których St. Zjednoczone zostały wciągnięte dopiero, gdy Niemcy zatopili „Lusitanię” lub gdy Japończycy zbombardowali Pearl Harbour.

Dalej napastnik nie może liczyć na neutralność szeregu państw europejskich w razie wojny. Plany europejskiej „trzeciej siły” neutralnej pomiędzy USA a ZSSR zostały pogrzebane. Jest wielką korzyścią, bo plany te musiały działać hamująco na politykę USA wobec Rosji. Nie mogliby Amerykanie zdobyć się na stanowczość wobec Rosji, jeżeliby nie mieli żadnych sojuszników w Europie. A jeszcze przed rokiem pomysły takie miały wielu zwolenników w Anglii, Francji i we Włoszech, nie mówiąc już o Skandynawii.

Wojskowe następstwa paktu będą poważne. Nastąpi rozbudowa baz wojsk Rosji i po dwu — trzech latach Rosjanie nie będą mogli spodziewać się, że w razie wojny szybko opanują Europę Zachodnią, czyniąc z niej zastaw dla powstrzymania amerykańskich bomb atomowych, że będą mieć możliwość przecięcia szlaków morskich przez swoje okręty podwodne działające z baz norweskich itd.

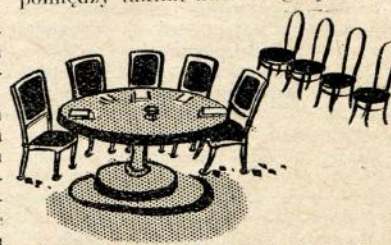
DLACZEGO NIE SOJUSZ WSZYSTKICH NARODÓW WOLNYCH?

Po drugiej stronie bilansu — są cienniki paktu.

Niedobra jest sama koncepcja, z której zrodziła się nazwa paktu atlantyckiego. Byłoby znacznie lepiej, gdyby wspólny układ wzajemnej pomocy połączył wszystkie narody wolne. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby po prostu rozwiązano niepotrzebną i szkodliwą w dzisiejszej postaci Organizację Narodów — pozał się Boże! — „Zjednoczonych” i na jej miejsce stworzono nową organizację, której członkowie zobowiązaliby się pospieszyć z pomocą napadniętemu członkowi.

Tak bowiem nieco dwuznaczna jest pozycja krajów zagrożonych przez Rosję, a niedopuszczonych do paktu, np. Persji, Turcji i Grecji. Pojęcie paktu atlantyckiego straciło wszelki sens, gdy zaproszono do udziału w nim Włochy, nie mające nic wspólnego z Atlantyką. Dlaczego więc pominąć Grecję czy Turcję? Słusznie boją się one, że jest to pośrednio zachęta dla Rosji do napadnięcia na nie. Zaradzi! temu ma jakiś pakt śródziemnomorski, jest także mowa o pakcie Pacyfiku, ale dlaczego ich nie połączyć?

Z ostateczną oceną paktu trzeba będzie poczekać i to, być może, dość długo. Kto wie, czy nie doprowadzi on do wytworzenia się jakiejś równowagi sił i stabilizacji dzisiejszego stanu rzeczy, a więc także utrwalenia dzisiejszej niewoli Polski i innych krajów za żelazną kurtyną. Ale wydaje się to mało prawdopodobne. Wyścig zbrojeń, który jest nieuchronny pomiędzy takimi dwoma ugrupowaniami



mi, musi w końcu stać się nieznosnym ciężarem i silniejsza strona musi w pewnym momencie doprowadzić do wyjaśnienia sytuacji przez narzucenie swej woli przeciwnikowi.

Pakt atlantycki będzie zbawienny jeżeli da Zachodowi mobilizację sił i zasobów, nieodzowną dla podyktowania Rosji warunków prawdziwego pokoju.

A. OST.

KAZIMIERZ ALBAN

Po pierwszym głosowaniu w wyborach francuskich

Niedzielne wybory do *Conseils Généraux* (odpowiednik Rad Wojewódzkich, samorząd II stopnia) przeprowadzone w 1508 kantonach wyznaczonych losowaniem, były wydarzeniem o dużym znaczeniu politycznym.

Dwie tury wyborów kantonalnych są właściwie dwoma głosowaniami o charakterze zupełnie odmiennym. W pierwszej turze chodzi przede wszystkim o policzenie głosów, toteż wszystkie partie wystawiają swoich kandydatów bez względu na to, czy mają oni szanse przejścia. W ten sposób jest jeszcze jedna okazja zorientowania się w zasięgu swoich wpływów między kolejnymi wyborami do parlamentu. Druga tura, która będzie miała miejsce 27 marca da obserwatorom francuskiej polityki wewnętrzną odpowiedź na pytanie: „Kto z kim gra?” Wówczas bowiem kandydaci, którzy nie otrzymali przynajmniej połowy głosów plus jeden po przedniej niedziel, będą się wycofywali zalecając swoim wyborcom głosowanie na najsympatyczniejszego dla nich konkurenta.

20 marca zdołano wybrać *conseillers généraux* zaledwie w 723 kantonach czyli pozostaje na przyszłą niedzielę 785.

Licząc głosy, które padły na kandydatów poszczególnych partii stwierdzamy, że komuniści — na ogólną liczbę 7.178.615 oddanych głosów — otrzymali 1.689.764 czyli 24% i to wraz z t.zw. *apparentés* czyli z grupami komunizującymi. Stracili więc od 1946 r. ok. 700.000 głosów, z czego trzeba się cieszyć. Socjaliści (SFIO) uzyskali 1.206.895 czyli 17%, co stanowi lekki spadek w stosunku do ostatnich wyborów parlamentarnych (1946) w których dostali oni 19%. — Katolicka partia MRP doznała zupełnej porażki uzyskując 579.390 głosów i spadając z 26% na 8%. Mała grupa niezależnych socjalistów uzyskała 185.431 głosów (3%). *Rassemblement des Gauches*, w którego skład wchodzi radykalowie (partia premiera Queuille), UDSR i niezależni (lewica), uzyskał 798.581 głosów (11%), umacniając swoje pozycje. *Republicains indépendants* i niezależni (prawica) poważnie się wzmocnili uzyskując 855.252 głosy. Skrajnie prawicowa PRL dostała 42.281 głosów (0,58%).

Wreszcie gaulliści, to znaczy RPF i kandydaci innych partii, którym RPF dał swoje błogosławieństwo, zebraли 1.821.021 (w tym sam RPF — 1.244.583) co stanowi 25% całości. Mimo skupienia na swoich kandydatach czwartej części głosów wynik wyborów niedzielnych dla RPF należy uznać raczej za niepomysłny, w zestawieniu z wyborami municypalnymi na jesieni 1947 r., gdy uzyskał on około 40% głosów. Wydaje się więc, że cel kampanii wyborczej RPF, który starał się wykazać, że kraj nie ma zaufania do obecnego rządu, nie został osiągnięty. Poprawa sytuacji gospodarczej (m.in. udana pożyczka wewnętrzna) oraz wzmocnienie bezpieczeństwa Francji przez Pakt Atlantycki zagrały w tym wypadku na korzyść partii koalicji rządowej, która zdobyła przeszło 50% głosów, mimo że dwa największe ugrupowania —

RPF i komuniści należą do opozycji. Wszystko zdaje się wskazywać, iż nie można się liczyć z przyspieszeniem wyborów parlamentarnych, jak tego chcieli gaulliści.

Należy dodać, że odsetek wstrzymujących się od głosowania był wysoki i sięgał niemal 40%, przy czym różni on w miastach, zwłaszcza większych, a mała na wsi, dla której osoba *conseiller général* ma większe praktyczne znaczenie niż dla mieszkańca Lyonu czy Marsylii.

Jeśli chodzi o ilość zdobytych przez poszczególne partie mandatów *conseillers généraux*, to dla jaśniejszego obrazu zestawimy je z liczbami wyrażającymi dotychczas posiadane mandaty, z tym że pierwsze cyfry będą dotyczyły 723 kantonów, a drugie 1508 kantonów. Komuniści (wraz z grupami komunizującymi) — 17 (184); socjaliści (SFIO) — 108 (248); *Socialistes indépendants, Républicains socialistes, Indépendants de gauche* — 37 (84); *Radicaux-socialistes* 138 (273); UDSR — 10 (18); RGR — 10 (10); MRP — 36 (110); *Republicains indépendants, Radicaux indépendants* — 199 (212); PRL — 30 (41); *Indépendants de droite* — 66 (74); RPF 72 (65), przy czym obecnie 98 *conseillers RPF* zostało wybranych na listach innych partii, jako t.zw. *apparentés* (poprzednio było ich 100 na

Do b. żołnierzy Armii Krajowej

Na terenie Francji, jak zresztą we wszystkich innych krajach Europy, znajduje się wielu b. żołnierzy Armii Krajowej, którzy nie mogą wrócić do ojczyzny.

Znajdują się w rozproszeniu i zagubieniu w obcych krajach i wśród obcych ludzi. Jest rzeczą naturalną, że u wielu z nich istnieje potrzeba szukania kontaktu z dawnymi towarzyszami walk. Jest w tym potrzeba nie tyle powracania do wspomnień, ile przede wszystkim woli nastawienia aktywnego w tym obecnym trudnym życiu i walki o wolność.

Wyrazicielem tych właśnie potrzeb wspólnej drogi b. żołnierzy Polski Podziemnej jest organizacja — Koło b. Żołnierzy AK we Francji (istnieje i działa już od roku 1946). Siedzibą centrali jest Paryż — (adres: 76-78 Av. des Champs Elysées, Paris 8-e).

Koło to posiada dwa odrębne Oddziały, których siedziby mieszczą się w Paryżu (20 rue Legendre, Paris 17-e) i w Lille (107 rue Royal, Lille, Nord).

Żądane jest by wszyscy żołnierze AK — o ile przebywają poza Paryżem i Lille — nawiązały kontakt bezpośrednio z władzami całego Okręgu francuskiego. W przeciwnym razie należy zgłaszać się bądź w Oddziale paryskim, bądź w Lille.

Oprócz działalności ideologicznej i samopomocowej Koło AK we Francji przeprowadza również weryfikację tych wszystkich żołnierzy AK, którzy nie uważali za stosowne nawiązać z nim żadnego kontaktu przez cały okres czasu przebywania we Francji, póki potrzeba udzielenia konkretnej pomocy bądź to w sprawach emigra-

innych listach).

Zarówno premier Queuille, który piastuje mandat *conseiller général* w swoim kantonie od przeszło 25 lat (Neuvic d'Ussel w dep. Corrèze), jak i najmłodszy minister w rządzie Fr. Mitterand, który stał do wyborów przeciw dotychczasowemu *conseiller* komuniste, zostali wybrani w pierwszej turze olbrzymią większością.



O ile dla stronnictw wchodzących do rządu, skłonnych do tworzenia koalicji przy drugiej turze wyborów istnieją możliwości zdobycia poważnej ilości mandatów *conseillers généraux*, o tyle dla opozycji (RPF i komuniści) szanse zwiększenia liczby swoich wybranych są raczej skromne.

Wybory niedzielne wydają się wskazywać na stabilizację sytuacji we Francji.

Paryż, w marcu.

JERZY JANKOWSKI

Z KRAJU

WIERSZ POPRAWIONY

Stanisław Ryszard Dobrowolski napisał w czasie Powstania Warszawskiego wiersz, drukowany zresztą w „Biuletynie Informacyjnym” dnia 1 sierpnia 1944.

Ten sam wiersz S.R. Dobrowolski zamieścił w tym roku w „Kurierze Codziennym”, z okazji „wyzwolenia” Warszawy w roku 1945 przez wojska sowieckie. Ale w tej drugiej edycji wiersz został całkowicie przerobiony. Poza ogólną przeróbką Dobrowolski wyrzucił następujący fragment:

„Poostańcie! Rozkaz! — rzecz skończona, przez ogień idzie w złotą sławę Niezwyciężona! Niezmożona!”

NIE KAŻDY REDAKTOR JEST REDAKTOREM

Zarząd Związku Zawodowego Dziennikarzy R.P., oddział dolnośląski, podaje do wiadomości, że tytuł redaktora jest związany nie z czynnościami, jakie ktoś sprawuje, lecz kwalifikacjami, jakie osoba zatrudniona posiada. W związku z tym tytuł ten przysługuje jedynie i wyłącznie członkom rzeczywistym Związku Zawodowego Dziennikarzy R.P.

Związek Dziennikarzy zapowiada, że będzie pociągał do odpowiedzialności te osoby, które tytułu redaktora używają bezprawnie.

JĘZYK ROSYJSKI UPRIWILEJOWANY

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego radził ostatnio nad różnymi problemami. Znaczną część obrad poświęcono sprawie języka rosyjskiego i jego nauczania w szkołach. Podkreślono, że „program nauki języka rosyjskiego odbiega od ogólnie przyjętych szablonów nauczania. Stąd wypływają zwiększone obowiązki dla wykładowcy, który nie tylko powinien nauczyć swych uczniów mowy bratniego narodu, ale także pośredniczyć w przekazaniu im całego dorobku kulturalnego i społecznego Związku Radzieckiego”.

KOLEJKI DOJAZDOWE

Dotychczas zostały uruchomione jedynie dwie kolejki elektryczne dojazdowe: na linię Otwock-Warszawa i na linię Mińsk Mazowiecki-Warszawa. W trakcie odbudowy jest kolejka na trasie Warszawa-Zyrardów.

DONOS

W jednej z gazet w Kraju ukazał się donos na profesorów Politechniki.

Jakiś nieuk pisze i burza się, że profesorowie na podstawie kilku pytań dyskwalifikują ucznia i stawiają mu stopień niedostateczny. Zdaniem tego zbuntowanego nieuka reforma egzaminów stała się palącą koniecznością. O wyniku egzaminu powinna decydować nie tylko ogólna inteligencja studenta, jego poziom umysłowy i zamiłowanie do nauki, ale i wartość społeczna.

Słowem według tego nieuka przy ostatecznym wyniku egzaminów na inżyniera, należało by wziąć pod uwagę, oprócz znajomości techniki, również znajomość nauki Marksa i Stalina.

INSTRUKTORZY BUDOWLANI

W niektórych miastach w Polsce otwarte zostały kursy dla instruktorów budownictwa wiejskiego. Uczniowie po ukończeniu tych kursów 1-go

i II-go stopnia i po odbyciu odpowiedniej praktyki, otrzymują świadectwo z prawem do tytułu instruktora budownictwa wiejskiego. Kursy te prowadzone są w ramach akcji odbudowy wsi.

SZKOŁA OPEROWA W GDANSKU

Przy Państwowym Teatrze w Gdańsku otwarte zostało studium muzyczno-dramatyczne. Ma ono stanowić zaczątek przyszłej szkoły operowej. Utworzenie podobnej szkoły przewidziane jest również we Wrocławiu.

SZKOŁY DRAMATYCZNE

W Polsce istnieje w chwili obecnej aż 5 szkół dramatycznych, które wychowują aktorów, i jedna szkoła obejmująca wszystkie umiejętności teatralne. Jest to Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Łodzi. Szkoła ta oprócz szkolenia w zakresie kształtu wiedzy teatralnej prowadzi również kontrolę nad działalnością wszystkich szkół aktorskich w Polsce.

Szkółę dramatyczną w Warszawie prowadzi Złewerowicz, w Poznaniu Emil Chaberski, w Bydgoszczy Adam Grzymała-Siedlecki.

ŁÓDŹ — CENTRUM ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO

Łódź jest obecnie największym ośrodkiem szkolenia artystycznego. Znajdują się w tym mieście: Wyższa Szkoła Teatralna, Państwowa Szkoła Muzyczna, Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych oraz Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa.

KIOSKI KSIĘGARSKIE WE WSIACH

W pewnych miejscowościach w Polsce wprowadzone zostały kioski księgarskie w spółdzielniach gminnych. Kioski te znajdują się w sklepach wiejskich, są zaopatrzane nie tylko w książki fachowo-rolnicze, ale posiadają również broszury i wydawnictwa o treści politycznej i społecznej.

Poza tym w tych kioskach znajdują się powieści i nowele.

Nie trzeba dodawać, że dobór tych książek przeznaczonych dla wsi jest wyszukany pod kątem potrzeb propagandy komunistycznej i tych wszystkich hasel, które mają przekonać, że system marksistowski jest wymarzoną rajem na ziemi.

NOWOCZESNY GMACH SZKOLNY

Na tyłach Nowego Świata w Warszawie, między ulicą Ordynacką Kopernika a przedłużeniem Świętokrzyskiej w kierunku Kopernika, ma powstać ultra-nowoczesny gmach szkolny w Warszawie. Będzie on urządzony według najbardziej nowoczesnego systemu budownictwa szkolnego. Projektowane są sale na poszczególne pracownice, sale gimnastyczne, boiska sportowe, zieleńce.

—O— STAZA

Kronika harcerska we Francji

Z PRACY STARSZOHARCERSKIEJ.

W ostatnich czasach harcerstwo położyło szczególny nacisk na opracowanie ram i programu starszego harcerstwa. W Paryżu odbyła się całonocna konferencja instruktorska poświęcona temu zagadnieniu, zaś w Noeux les Mines i w Douai zebrania szkoleniowe kierowników terenowych.

ZUCHY, NASZA PRZYSZŁOŚĆ. Komenda Główna robi wysiłki, by w okresie zbliżającej się wiosny wzmocnić pracę zuchów. Na terenie np. Francji trwa stałe doszkalanie wódzów na odcinkach miesięcznych.

Z przyjemnością należy podkreślić, iż ostatnio powstały 3 nowe gromady.

NOWE KRĘGI STARSZOHARCERSKIE.

Ostatnio na teren Francji przybywały do pracy liczne grupy byłych żołnierzy z Niemiec. Wśród przelazłych spotyka się wielu harcerzy, którzy bądź zgłaszają się do pracy w istniejących już jednostkach, bądź tworzą nowe. Ostatnio powstał nowy krąg w środkowej Francji, w St. Georges de Mons; inny tworzy się na terenie wsch. Francji.

„TYDZIEŃ HARCERSKI”. Okręg I Harcerki na terenie północny organizuje w okresie Wielkiej Nocy tydzień „harcerski”, w czasie którego drużyny przedstawiają miejscowemu społeczeństwu swój dorobek. Gry, wycieczki, dobre uczynki zapewne zachęcają liczne rzesze nieorganizowanych dziewcząt do wstępowania w szeregi harcerskie.

KURS KORESPONDENCYJNY WIEDZY O POLSCE.

Od 3 miesięcy trwa już kurs korespondencyjny „Wiedzy o Polsce” dostępny dla instruktorów i starszej młodzieży. Zainteresowanie kursem jest bardzo wielkie, o czym świadczą liczne odpowiedzi i adgłosy w terenie. Kurs będzie trwał jeszcze 4 miesiące, a zakończy się tygodniowym obozem, który skupi młodzież harcerską KSM oraz członków SPK. Należy zaznaczyć, iż jest to pierwsza od dawna impreza organizowana dla kilku organizacji.

KURSY INSTRUKTORSKIE. Pragnąc podnieść poziom instruktorów Związku zapoczątkowano w roku bieżącym szkolenie zimowe przy pomocy korespondencji. Kursy są na trzech poziomach: dla kandydatów do próby drużynowego, podharcmistrzowskiego i harcmistrzowskiego. Ogółem powołano do udziału w kursie 56 harcerzy.

LATO NADCHODZI. Wzorem roku ubiegłego akcję obozów letnich przejęły hufce i drużyny. Wiadomo już o kilku szeroko zakrojonych planach. Hufiec Crensof pragnie obozować na Łazurach Wybrzeża. Plaże północnej Francji zaroią się z takich i zielonych mundurów. Wiele obozów odbędzie się również w przepięknych Ardenach.

Z NOTATNIKA REDAKTORA

Zabawa w moralność

Ostatni numer paryskiej „Kultury” [Nr 16-17] zawiera całą, 154-stronicową książkę, mianowicie polskie tłumaczenie [T. Terleckiego] słynnej powieści Arthura Koestlera p.t. „Ciemność w południe” [Darkness at Noon].

Książka ta jest próbą przedstawienia procesu psychicznego, jaki zachodzi w ofiarach preparowanych przez sowieckich siepaczy przed wystawieniem ich na pokaz publiczny na „rozprawie sądowej”. Tragizony bohater takiej historii, Rubaszow, jeden z wódzów rewolucji komunistycznej w Rosji staje się opozycjonistą reżimu wprowadzonego przez arcy-wodza, „Nr 1”, a poddany po aresztowaniu kunsztownemu śledztwu, przynajmniej do wszystkich zbrodni jakie raczyli wymyślić jego oprawcy, kaja się, poniża, prosi o karę i ginie zastrzelony jak pies.

Aktualność tego przekładu książki Koestlera podkreśla nadto zamieszczenie w tymże numerze „Kultury” artykuł Thierry Maulnier, pod wymownym tytułem „To, czego nawet Koestler nie przewidział”, podkreślający dalsze udoskonalenie metod „sprawiedliwości” sowieckiej, którymi do takiego samego stanu bezwzględnej poniżania doprowadzono, nie jak w książce — ideowego marksiste, ale człowieka z przeciwnego biegunu, wodza Kościoła Katolickiego na Węgrzech, kardynała Mindszenty'ego.

Jesteśmy świadkami, jak to diabelskie widowisko wstrząsnęło opinią całego wolnego świata. Wybuchła burza protestów, przedstawiciele władz szeregów państw na Zachodzie oficjalnie potępili tę zbrodnię. Wreszcie sprawę wniesiono do UNO.

Co z tego wyniknie? Prawdopodobnie — niewiele. Świat pokręczy i uspokoi się. A jeżeli ten krzyk wpłynie na złagodzenie kary dożywotniego więzienia, jaką otrzymał kardynał — mecenik, fala wielkiej satysfakcji zaleje serca świętoszków Zachodu, którego sumienie znów zapadnie w letarg błędnego spokoju.

Całe narody na procesach pokazowych

Wielki ten hałas zagłusza inną prawdę, obejmującą nieskończenie większe zagrożenie z dziedziny zbrodni popełnianych

na duszy człowieka, prawdę nieskończenie straszniejszą.

Doskonałość bowiem katowskich metod sowieckich nie kończy się bynajmniej na możliwości przeistoczenia człowieka o szlachetnej duszy w nikozemnika tarzającego się w upodłaniu samego siebie. Śiega ona dalej.

Potworny system stopniowo i z żelazną konsekwencją doprowadza do tego samego stanu nędzy moralnej wielomilionowe rzesze, całe narody i kraje. Oczywiście potrzeba na to dłuższego czasu, ale osiągnięcia przynosi każdy dzień. Nawet Naród Polski, tak piękny i bohaterstwa, chociaż trwa w zaciętym uporze, poddawany bezwzględnej przymusowi, powoli kruszeje w swej odporności. Coraz więcej będzie Gałczyńskich, Winięciwiczów, Paszkiewiczów, „Cyrankiewiczów... „Manchester Guardian”, jeden z najpoważniejszych dzienników brytyjskich, wymienia wśród adwokatów pokoju sowieckiego, w którym żelaziono własną ojczyznę, nazwiska już takich Bogu ducha winnych ludzi, jak Henryk Sztompka i Kornel Mukuszynski.

Nikt z Polaków na Zachodzie nie może osądzać Polaków w Kraju i cokolwiekby Naród Polski i inne narody uzurprowe zrobiły będąc w tym stanie, nikt na Zachodzie nie ma prawa kwestionować ich dobrego imienia, tak jak nikomu nie przyszło do głowy obwiniać kardynała Mindszenty'ego lub wstydić się za jego postępowanie w czasie procesu. Właściwie nie można obwiniać nawet Stalina i jego oprawców, bo węża — dusiciela nie obwinia się, tylko się go niszczy.

Wstyd, okropny wstyd, przypałał w udziale zupełnie komu innemu... A i teraz na oczach mocarstw chrześcijańsko-demokratycznych Zachodu, sowieckiej Wschód poddaje całe narody europejskie niekończącemu się monstrualnemu procesom pokazowym, całe narody zabija fizycznie i moralnie. Ale to nie wystawia w społeczeństwach demokratycznych burzy protestów i oficjalnych potępień ze strony rządów.

Dlaczego? Oto główną przyczyną jest strach przed logiką. Dopuszczając bowiem do pełnej świadomości istnienie tak ogromnych, historycznych zbrodni, trzeba byłoby konsekwentnie stanąć przed wy-

borem: albo wojna na śmierć i życie i wypalenie zła, albo przyznanie się do własnej nikozemności. Bo to już nie jest sprawa jednostek, tu już nie można nasylić własnej świętoszkowości krzykiem „świętego oburzenia”.

Potrząsanie maczugą atomową

Nie byłoby tego strachu przed konfliktem z własnym sumieniem, gdyby świat zachodni był rzeczywiście zmuszony patrzeć tylko na ściśniętym sercem na zbrodnię sowieckie — beznadziejną, bez możliwości starcia z powierzchnią globu tej prawdziwej hańby naszych czasów.

Jak wszystko jednak wskazuje, Rosja jest jeszcze słabsza od Zachodu i w tym okresie brutalności pokrywa strach, a starannie unika jakiegokolwiek zbrojnego zatargu. Zresztą Stany Zjednoczone nie mał ofiarnie głoszą, że posiadają potęgę lotniczo-atomową specjalnie w tym celu rozbudowaną, aby móc w każdej chwili zmiażdżyć Rosję, jeżeli odważy się wywołać wojnę.

Przypomnijmy słynny artykuł, p.t. „The Facts Which Must Prevent War” napisany specjalnie dla „Reader's Digest” przez W. B. Huie „cieszącego się pełnym zaufaniem kilku najzdolniejszych generałów lotnictwa USA”. Artykuł przedstawia Rosję, że Stany Zjednoczone posiadają 50.000 doskonałych lotników, wyszkolonych specjalnie do zaatakowania jej oraz 360 bombowców pierwszej linii, dostosowanych do zrzucań bomb atomowych i pokrywających swym zasięgiem cały obszar imperium sowieckiego.

Lotnictwo to jest w stanie stałego pogotowia i może w każdej chwili zrobić z Rosją to, co „Rzym zrobił z Kartaginą”. Jest to bowiem „najpotężniejsza bojowa siła niszcząca, jaką zna historia”.

Czytając ten artykuł w „Reader's Digest” — a znaczenie tego amerykańskiego magazynu, wydawanego w 11 językach, jest powszechnie znane — nie można otrzaskać się z myślą, że jeżeli nie zawiąza on propagandowej przesady, lecz prawdę, to jakże wielki znak zapytania zarysowuje się nad wartością moralną pierwszego i wyłącznego mocarza na Zachodzie — Stanów Zjednoczonych! Bo przecież bierne przyglądanie się zbro-

dnim sowieckim przy posiadaniu takiej potęgi — jest uczestnictwem w tych zbrodniach.

Czy Zachód jest coś wart?

Zestawienie dwóch zjawisk: bezkresnych zbrodni sowieckich i potęgi amerykańskiej, bezużytecznej dla ginących narodów może doprowadzić do zupełnego zwątpienia w wyższość moralną Zachodu. Sprawa nie jest jednak tak prosta.

Świat zachodni bezwzględnie przeżywa głęboki kryzys moralny, a egoizm i chęć użycia wybijają się na ozoło wszelkich pobudek postępowania. Nie można jednak twierdzić, aby ten nasz świat był zupełnie wyczerpany z zasad moralnych. Wstręt do wojen nie wypływa tylko z egoizmu. Wie o tym Rosja i stara się grać na tych lepszych uczuciach Zachodu swoją propagandową piosenkę pacyfistyczną.

Wojna jest strasznym kataklizmem i myśl o niej wzbudza w każdym normalnym człowieku uczucie wstrętu i lęku; tylko zbrodnicze instynkty lub życie gorzkie od śmierci mogą wzbudzać tęsknotę do wojny. Dlatego w duszy każdego szlachetnego człowieka, wychowanego w naszej kulturze, ścierają się obecnie dwa sprzeczne nakazy: utrzymania pokoju i zniszczenia zbrodni. Tak egoizm jak i szczyry wstręt do wojny skłaniają Zachód do odsuwania myśli o tych zbrodniach, do odwracania się plecami od umęczonych obszarów naszego globu, ochwytań się naiwnej wiary, że reżim sowiecki zamieni się w rządy aniołów lub zechce popełnić samobójstwo i uwolnić świat od siebie.

Opinia Zachodu boi się więc zająć otwarte stanowisko, bo wtenczas zaczęłyby nieodparto nakazy: wojna o wyzwolenie męczonych narodów. Mogą jednak nastąpić okoliczności, które ułatwią zrozumienie, że taka moralność pilatowego umywania rąk doprowadza jedynie do tego, iż rece stają się coraz brudniejsze i brudniejsze...

Sprawdzając te rozważania z obłoków na ziemi, należy postawić kropkę nad i: okoliczności te powstaną wtenczas, kiedy mocarstwa Zachodu poczną, że Rosja zagraża bezpośrednio ich najżywniejszym interesom, i to już interesom nie przyszłych, lecz obecnego pokolenia.

OD REDAKCJI: Warszawa — stolica Rzeczypospolitej, nasza miłość i duma. Warszawa znów, po burzy dziejowej, wyrasta z gruzów.

Propaganda wroga, który dopomógł zniszczyć miasto, stara się — śmiesznie to wypada i nieporadnie — zapisać odwieczną żywotność naszego narodu na konto narzuconego mu brutalną przemocą niewolniczego ustroju.

Warszawa nieraz już w dziejach padła ofiarą najeźdźców, ale ręce polskie z niepokonanym uporem dźwigały mury stolicy, a fale potopu ustępowały.

Podajemy poniżej ciekawy i wymowny rozdział historii miasta, wyjęty z pięknej książki Aleksandra Janowskiego, p.t. „Warszawa” [ze znanej serii „Cuda Polski”]. Ukazała się ona po raz pierwszy przed 10 laty a po wojnie została wznowiona.

* * *

Okrzyk buchnął: „Szwedy! Szwedy!”
Próżno miasto się zastania,
Waleń paktoń, murem ustaw,
Wśród rajtarii dzikiej wrzasku
Wjeżdża w bramy krwawy Gustaw
Trwoga padła na Warszawę.

Gomulicki.

Gdzie jesteście wy, posaggi, marmury, konterfekty? Gdzie obicia szumne i jelonkowe? Gdzie malowidła „mozaiki z różnych kamyszczków”, „zegarki ozdobne, szkatuły pańskie nadobne”, „dobrych, miśtrów rysowania”, „stolki, które się od złota świecą”, „z marmuru pawimenty”?

Jakże ubogą jest Warszawa dzisiaj — w porównaniu z tym przepychem i wykintem Władysławowskiej epoki.

Próżno by zapewne było założenie się rozwałczyć nad stratą oderwanych od całości fragmentów, jakichś bujno a kunsztownie zdobionych schodów, jakiegoś szlachetnie pomyślanego pulapu, tam, gdzie ginęły niszczone czy zbezkształcone całe środowiska dzieł sztuki, będące najpełniejszym wyrazem danej epoki.

Twardym, niemiłosiernym ciosem dla kultury Warszawy były katastrofy zewnętrzne, a w pierwszym rzędzie ów straszliwy orkan pierwszego najazdu szwedzkiego. Legło bez mała wszystko, co leć mogło, w gruzy, podcięto, co gorsza, u samego korzenia dobrobyt ludności miejskiej, rozpedzono ludzi, zrabowano skarby bezcenne.*)

Rok 1655, rok „Potopu”, był prawdziwym rokiem klęski dla Warszawy: oplakane stosunki w Polsce, wyczerpujące walki z kozacką, podkusiły króla szwedzkiego Karola Gustawa do zerwania rozejmu sztumorskiego i uderzenia na Polskę.

Bardzo namawiał króla do tego czynu obrażony na Jana Kazimierza podkanclerzy koronny Hieronim Radziejowski, który gniew swój na króla skierował na całą Ojczyznę. Pospolite ruszenie Wielkopolski poddało się Szwedom bez protestu pod Ujściem,

*) St. Thugutt. Warszawa w 17 wieku. Ziemia r. 1912.

Aleksander Janowski

POGROM SZWEDZKI

nieprzyjacieli zajął Poznań i szedł na stolicę.

Senat uradził, aby królową i skarby królewskie wystąpić do Krakowa, a Jan Kazimierz udał się na Śląsk, pozostawiając w Warszawie 200 ludzi załogi. Ku stolicy zdążyła armia 17.000 wyborowego żołnierza, zaprawionego do walk w wojnie trzydziestoletniej.

29 sierpnia 1655 Karol Gustaw stanął w Olsztynie pod Warszawą, żądając kapitulacji stolicy. Aleksander Giza, burmistrz ówczesny, musiał udać się do kwatery króla szwedzkiego, aby omówić akt poddania się bezbronnemu miastu.

Wjechał Karol Gustaw od strony Ujazdowa i zamieszkał w zamku ujazdowskim. Na miasto nałożono kontrybucję 240.000 zł, ówczesnych, a nadto blisko 100.000 zł. na furazę dla koni i zapasy żywności dla dworu i dygnitarzy. Owo „lytrum sueticum” podkopało na długie lata dobrobyt mieszczaństwa.

Po wspaniałej obronie Częstochowy wzmógł się duch rozbitej Polski: już w maju 1656 stanął Jan Kazimierz ze Stefanem Czarnieckim pod murami Warszawy, 1 lipca przypuszczono szturm generalny do miasta i zdobyto je, a Wittenberg 3 lipca poddał Warszawę.

Dwa tygodnie tylko pozostała stolica w rękach prawowitego króla: nastąpiła krwawa, 3-dniowa bitwa na Pradze. Dowodził Stanisław Potocki, Hetman Wielki, Lanckoroński, Hetman Polny, Sobieski, Czarniecki, Sapieha, Wiśniowiecki, Gasiński, Połubiński i Pac. Z ogrodu Karmelitów Maria Ludwika osobiście obsługiwała

armaty, rażące Szwedów na prawym brzegu Wisły. Pomimo straszliwych wysiłków w tej trzydniowej walce Jan Kazimierz musiał ustąpić, a fale potopu szwedzkiego znów zalały stolicę.

Karol Gustaw rozkazał zburzyć mury Warszawy, a okopy zrownać z ziemią. Jednak w następnym roku wojska szwedzkie opuściły miasto, a Jan Kazimierz wydał uniwersał z Częstochowy (21 marca 1657): „pragnąc dopomóc w usilnych staraniach magistratu i obywateli miasta naszego Starej Warszawy, względem naprawy rozwalin i zniszczonych przez Szweda murów... udzielam przywilej i pozwolenie królewskie na wolne zwożenie lub znośzenie kamieni i cegieł z gruntów, murowanych budowli, kamienic spalonych i opuszczonych dworców oraz wapna przy brzegu leżącego na gruncie zwanym Solec”.

W czerwcu 1657 r. zalały Warszawę wojska węgierskie, wołoskie i kozackie pod Jerzym Rakoczym, ks. Siedmiogrodu. Rakoczy zapewnił: że „Łaską swą zabezpieczy, żeby miasto Warszawa nie było od nikogo lupione, ani uciemiężone przez żołnierzy zalogowych”. Też nocy miasto było zupełnie przez kozaków zrabowane... był to pierwszy akt długich kozackich uciemiężeń aż do 1915 roku, t.j. przez lat prawie 250 z małą przerwami.

Miasto spłynęło krwią: bezbronnym mieszkanców mordowano, nie przepuszczając ani duchownym, ani dzieciom, ani niewiastom. Kościoły zrabowano, domy spalono, a opis z 1659 r. mówi: „na Krakowskim Przedmieściu po prawej ręce od zamku nie było ani jednego domu, a 50

placów pustych... Dziekanią cała pusta... ulica Freta miała 5 domów, Rybitwia cała pusta... na ulicy św. Jerzego same puste place, ani jednego domu... na ulicy Wójtowskiej stało 5 chałup, na Zakroczyńskiej 3...”

Takie były okropne skutki pierwszego najazdu Szwedów.

Zaledwie odetchnęła stolica za rządów obu „Piastów”, Michała Korybuta i Jana III, gdy o mury jej uderzyła druga fala pod Karolem XII. W maju 1702 August II uciekł z Warszawy, a w 10 dni po jego wyjeździe już młody „lew północny” zamieszkał na zamku. Armia Karola XII liczyła 40.000 ludzi. Miastu polecono dostarczyć dla niej 320.000 funtów chleba, tyleż mięsa itp., a 80.000 zł. kontrybucji.

Po upływie pół roku August II wkroczył do Warszawy i zażądał od magistratu 3.000 korcy maki i 4.000 korcy owsa. W lutym i marcu 1703 Karol XII odebrał stolicę, a miastu kazano wypłacić 20.000 tyńfów tygodniowo na utrzymanie wojska, nadto kazano dostarczyć 500 łódek z pościelą, 400.000 funtów sucharów, 4.000 beczek piwa, żelaza i gwoździ na budowę mostu, oraz 10.000 talarów „dobrowolnej” pożyczki.

Przechodziło miasto z rąk „Sasa” pod władzę „Łasa”, a w 1704 r. po deszły pod miasto oddziały sprzymierzonego z Augustem cara Piotra. Dowódcą wojsk saskich zażądał 50.000 talarów dla rozdzielenia pomiędzy żołnierzy, a w parę dni później przysłał August II parlamentarza, aby miasto natychmiast złożyło 150.000 talarów.

Z ostatniego pogromu



Warszawa płonie w czasie powstania 1944

Po miesiącu general Adlerstein uwieźli cały magistrat i zażądał 2000 talarów.

Bez końca więc ciągną się te kontrybucje, nakładane na zbiedniałych mieszczan przez obie strony wojujące. Nie też dziwnego, że utonął w tej zawierusze cały dobrobyt mieszczaństwa; do tego straszliwy pożar zniszczył najpiękniejsze domy, a grasująca dwa lata zaraza morowa pozbawiła życia 30.000 ludzi.

„W zamku z 40 osób zostało jeno 3 we dworze wojewody płockiego z 72 zostało jeno 5, klasztorzy prawie wszystkie wymarły, w magistracie zostało jeno 3 radców, ze 150 szwedów polskich zostało tylko 8. Na Lesznie zostało 3 gospodarzy, na Solcu żadnego... placzu i lamentu podczas tej klęski nie można ani językiem, ani piórem wyrazić... nie było co ani jeść, ani pić, ani doktora, ani cyrulika... kopaczy grobowych stu umarło”.

Zdawało się, że to zupełna zagłada miasta nastanie, a wspaniałe opisy Jarzębskiego w jeden hymn żałobny się zamienia.

Elekcja Wiśniowieckiego „ciągnęła się parę miesięcy. Straszliwy pożar zniszczył wtedy miasto, a czeladź sejmująca na Woli szlachty nie mały rabunek w mieście czyniła. To też radość ogarnęła mieszkanców stolicy na wieść, że nareszcie wybór uczyniono, a zaciekawiona i rozradowana ludność miasta wyruszyła naprzeciw pochodu elekcyjnego „daleko za Warszawę, na piaski, aż do kościoła św. Antoniego” (ulica Senatorska, kościół O. O. Reformatorów).

Niewiele przyniosło Warszawie panowanie Michała Korybuta, a jego rycerski następca Jan III zajął się raczej okolicą miasta. Jego to pomyślnym artystycznym był ten przepiękny pałac wilanowski, jedna z najpiękniejszych rezydencji monarchów w Europie środkowej.

Wykwintny ten pałac do dziś imponuje swym gustem i pięknym liniami architektury. Budzi on podziw nie tylko swoich, lecz i cudzoziemców, nawet niemiecki publicysta z lat okupacji (1915 — 1918) zachwycił się pięknem pałacu i z podziwem zaznacza, że to istny klejnot gustu i dobrego smaku, „tem dziwniejszy, że król Sobieski znany był ze swych tatarskich upodobań”(?).

Królowę Marysienkę więcej zachwycił północna część okolic Warszawy i tam na tarasie wspaniałym wzniosła sobie leśny pałacyk zwany Marymontem.

W mieście też królowa zbudowała wielkie magazyny i sklepy zwane Marywillem. Pewne fragmenty murów Marywili weszły do gmachu Teatru Wielkiego, który na miejscu Marywili stanął.

Powstają też w tej epoce liczne kościoły o wielkiej wartości artystycznej, a w murach świątyni imponujące pomniki grobowe.

Rozgromione przez nieprzyjaciół miasto garnie się pod opiekę Opatrzności, a w wielkich fundacjach religijnych stawia sobie pomniki chwały.

CZESŁAW BEDNARCZYK

BŁOGOSŁAWIONA PRACA

Błogosławiona każda praca,
i moja na brytyjskich kolejach;
w kopalniach węgla i w cegielniach,
na farmie u mojego przyjaciela.

I par małżeńskich w służbie domowej,
i Polek z Niemiec po fabrykach,
i pięćdziesięcioletniego majora
w charakterze ogrodnika.

Błogosławiona praca inżyniera,
który w hotelu talerze zmywa,
i Janusza Kowalewskiego w kuchni,
i adwokata nalewającego piwo.

I tych, co w szatniach palta podają,
co w Argentynie z gliny lepią sobie mieszkania,
budując drogi w Australii
z uporem przetrwania.

Błogosławiona praca przy odgruzowywaniu Stolicy,
i redaktorów pism na wygnaniu,
i wszystkich rodaków na świecie
wierzących w Zmartwychwstanie!

I żony mojej przy sprzątaniu,
i przyjaciółki naszej, która została krawcową,
i jej syna w szkole
nad polską mową.

ŚWIT

Zanim się słońce różowe wychyli,
Przeciągle pięją koguty w obejściach
I błyszczą gwiazdy na dalekim niebie
Niepojętym szczęściem.

Z pierwszym dotykem łagodnego słońca
Zbudzone wrony czernią niebo z wrzaskiem
I wieś przykłęka z cieniem na ramionach
Rozjaśniona łaską.

LATO

Złoty połysk pól dojrzałych,
i biały rząd kosiarzy,
w rękach silnych zamaszyste kosy,
i brązowe twarze.

I plama cienia pod gruszą,
i płachta i dżbanek wody,
w białej szmatce czerstwy chleb razowy,
i w południe odpoczynek chłodny.

I niebo jak ocean szerokie,
i białe chaty,
zamyśloną w cień swój patrzą,
i drogą biegnie kurz z wiatrem.

O B C Y O N A S

NA BLISKIM WSCHODZIE

Pierwsze zetknięcie się Richarda Goold-Adamsa, który odbywał służbę na Bliskim Wschodzie*), z Polakami odbyło się w Kurdystanie. Od pewnego czasu obserwował on zadziwiającą punktualność swoich żołnierzy w stawianiu się na śniadanie. Któregoś poranka już na dziesięć minut przed terminem zebrał się pod kuchnią. Okazało się, że w pobliżu mieścił się obóz Polek i że żołnierze przychodzili, by obserwować ich ranną toaletę. Sierżant poinformował Goold-Adamsa, że sam widział, jak dwie dziewczyny szły się myć i że miały na sobie, podobnie jak żołnierze brytyjscy, tylko „shorty”. Skądinąd autor stwierdza, że „pestki” prezentowały się znacznie lepiej w mundurach niż w kostiumach kąpielowych. „Bo z kobietami tak zawsze — jak mawiał pewien Wiktor. — Na pozór Rolls Royce, a gdy podniesiesz maskę, w środku znajdziesz motor Forda”.

Goold-Adams kreśli dzieje powstania armii Andersa, opowiada o ciężkich warunkach w rosyjskich obozach pracy, o celowym organizowaniu obozów w okolicach niezdrowych, o tym, że każdy niemal z ludzi, którzy wydostali się z Rosji, miał za sobą przebytą malarię. Szczególnie ponury był los tych Polek, których odłączono od swoich i wywieziono do rosyjskich obozów wojskowych; ślad po nich zaginął. Mimo ponurych przeżyć, wygląd zarówno kobiet jak mężczyzn był dobry, aczkolwiek na twarzach kobiet nieraz malował się przejmujący wyraz cierpienia i rozpacz. Podobnie pieśni, odtworzone przez Polaków, były pełne rzadko spotykanej w Anglii ekspresji i uczucia.

W Kirkut można było obserwować zasadniczą różnicę pomiędzy Polakami, którzy przybyli z Rosji, a Polakami, którzy przybyli ze Szkocji. Ci mieli przekonanie „demokratyczną”, tamci „feudalną”, być może nie stopniale, ale zastrzoną przeżyciami ostatnich lat, ustosunkowywali się podejrzliwie nie tylko do Anglików, ale nawet do kolegów Polaków ze Szkocji. Potem okryli się chwałą we Włoszech, ale w owych czasach

wydawało się, że nie będą mogli pokonać trudności wypływających np. z braku wewnętrznego zgrania się, z braku ducha współpracy. Były też i inne trudności, jak przekształcenie rolników, z których przeważnie rekrutował się żołnierz polski, w mechaników, z których musi się składać nowoczesna armia.

„Feudalne” stosunki, panujące w oddziałach polskich, także stawały na zawadzie. Tak np. ściśle przestrzegano zasady starszeństwa: kiedy zmieniano miejsca postoju, na przód udawali się wyżsi oficerowie, potem niżsi itd., a na końcu urzędnicy kancelaryjni. W rezultacie masywna stawała, bo bez urzędników kancelaryjnych nie można było nic pociąć w ruch.

Ale entuzjazm i determinacja przewyciężyły wszystkie przeszkody — brytyjskie przeszkolenie w polaczeniu z polskim temperamentem dały dobre rezultaty w postaci „bardzo sprawnej armii”.

„Brytania zaciągnęła wobec Polaków prawdziwy dług; rzeczą honoru jest nieopuszczenie ich, jeśli indywidualnie będą zwracali się do nas o pomoc” — konkluduje autor.

AMBASADOR WINANT W SZKOCJI

Nie żyjący już ambasador amerykański przy rządzie brytyjskim w czasie wojny John G. Winant, opowiada w relacji ze swej misji p.t. „List z Grosvenor Square”*) o wizycie, jaką formującą się armii polskiej w Szkocji złożył w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Edena i ambasadora przy rządzie polskim Biddle’a.

Przemarsz zmortyzowanych jednostek, czołgów, piechoty, artylerii, broni przeciwzołgowej, trwał przeszło godzinę. „Ci dzielni żołnierze skupili się dokoła gen. Sikorskiego w W. Brytanii, przybywszy tu przez Grecję, Egipt, Francję i nawet Rosję — by polować się i stworzyć waleczną armię, dla wzięcia odwetu na nieprzyjaciela, który najechał i zburzył ich kraje”.

Rewię odbierał Sikorski. Śmierć „tego wielkiego patrioty” w wypadku samolotowym — pisze Winant — była jedną z „wielkiej tragedii”.

*) A Letter from Grosvenor Square. An Account of a Stewardship by John G. Winant. Londyn, Hodder and Stoughton, 1947; str. VII i 1nł. i 200 i tabl. I.

*) Middle East Journey. Richard Goold-Adams, Londyn. John Murray. 1947; str. VII i 1nł. i 194 i 2nł. i tabl. 17.

które odbiły się na losach srodze przez wojnę doświadczoną Polskę.

Winant nie szczędził również słów uznania dla zalet serca i charakteru Biddle’a i jego żony.

SCRUTATOR

Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą

W lutym br. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą. Prezes Zarządu, p. Zygmunt Nagórski, złożył sprawozdanie ogólne. Zarząd przeprowadził zbiorke majową i udzielił subwencji na cele oświatowe. Wyniki zbiórki były nieco lepsze, aniżeli w roku poprzednim. Wystawienie w maju ub. r. „Wesela” Wyśniowieckiego było ważnym wydarzeniem kulturalnym, a ponadto dało pewien dochód na rzecz Funduszu. Aktywni ofiarowali swą pracę bezinteresownie i za to należy się im podziękowanie, tak samo jak wszystkim, którzy pomogli w organizowaniu zbiórki.

Sprawozdanie kasowe złożył sekretarz Funduszu, p. T. Lada-Bienkowski. W roku 1948 wpływy Funduszu były następujące:

Kwota przekazana przez Komitet Org.	£ 1164;
zbiórka 3-go maja	£ 1889;
dochód z „Wesela”	£ 62;
składki członkowskie	£ 41;
razem:	£ 3156.

Wydatki:

Koszty prawne, administracja i organizacja zbiórki	£ 555;
Subwencje na cele oświatowe	£ 1565;
razem:	£ 2120.

Pozostałość na rok następny: £ 1036.

Rachunkowość Funduszu, który podlega prawu angielskiemu, była zbadana i uznana za prawidłową i zgodną z dowodami przez przysięgłych księgowych. Niezależnie od tej formalnej kontroli działalność finansowa Funduszu została poddana ocenie Komisji złożonej z prof. T. Grodynskiego, prof. B. Helczyńskiego i dra I. Wieniewskiego. Komisja ta stwierdziła pełną prawidłowość gospodarki Funduszu.

Ustępujący w drodze losowania członkowie Zarządu, pp. Gierzieliwicz, Grocholski i Lenartowicz, zostali wybrani ponownie.

Mamy nadzieję, że ofiarność na cele oświatowe będzie w tym roku znacznie większa.

Z TEATRU

„Szkarłatne róże”

Komedia w 3 aktach A. de Benedetti. Odegrał Polski Teatr Dramatyczny. Przekład i reżyseria — dr Leopold Kiełanowski. [Londyńska premiera].

„Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe” — oto myśl przewodnia tej komedii. Małż i żona. Już trochę sobą znudzeni. Ona — dlatego że historyczka, on — bo leży to, podobno, w naturze męskiej.

Otóż Marina (żona) chce się trochę rozzerwać, chce wrażeń. Ma więc zamiar wyjechać w góry, gdzie spodziewa się znaleźć i śnieg, i wesołe towarzystwo. Małż tylko na to czeka. Postanowił też dobrze spędzić czas. Będzie intrygował szkarłatnymi różami jedną z najpiękniejszych dam Rzymu.

Lecz bukiet z włożoną doń kartką od „tajemniczego nieznajomego” wpada w ręce żony. Banalne słowa „wielbienia”, mogące się odnosić do każdej kobiety, bierze Marina do siebie. I oto wydaje się jej, że przygoda, a może nawet wielkie przeżycie będzie miała w Rzymie. Odwołuje tedy swój wyjazd w góry i na oczekiwaniu zaczyna okłamywać męża.

Ten zaś — zorientowany we wszystkim — intryguje nie upatrzoną damę, lecz własną żonę. Dzień w dzień posyła jej szkarłatne róże, pisze listy miłosne, (na które ona z zapalem „tajemniczemu nieznajomemu” odpowiada), wreszcie wyznacza schadzki.

Zhisteryzowana kobieta, nie mająca najmniejszego pojęcia, jak wygląda ten jej „wielbiciel” — traci głowę do tego stopnia, iż gotowa jest, jak mówi, postawić na kartę całe swe życie.

ZE SPORTU

Wyruszamy na boiska

W porozumieniu z Radą WF, przy współpracy z klubami sportowymi SPK i samodzielnymi, oraz przy pomocy różnych działaczy Zarząd Oddziału SPK — W. Brytania opracował projekt swojej działalności w dziedzinie kultury fizycznej na rok 1949/50. Działalność ta nie ograniczy się do samego SPK, celem programu jest weciągnięcie do tej akcji całego polskiego społeczeństwa.

Program SPK obejmuje działy: organizacyjny, imprezowy i gospodarczy sprzętem sportowym. Nawiasem dodać warto, że Oddział SPK założył kartotekę klubów sportowych, działaczy i wybitniejszych sportowców polskich, co ułatwia znacznie pracę organizacyjną i opiekunką.

Przyjrzyjmy się dokładnie programowi imprez. Jest on dość obszerny. Zarząd przy współpracy p. Pawłowskiego, inicjatora tej imprezy, organizuje mistrzostwa piłki nożnej, na które zgłosiło się już 10 drużyn. Dalej idą mistrzostwa w tenisie sportowym (zgłosiło się 5 klubów). Przewiduje się również zorganizowanie zawodów tenisowych, bokserskich i lekko-atletycznych — drogą korespondencyjną. Zarząd Oddziału SPK podjął się również prowadzić akcje prób na POS i propagandy dwóch świat sportowych: na 3 maja i 15 sierpnia.

Biorąc pod uwagę siatkę organizacyj-

„Diabeł nie śpi”. Sprawa zaczyna przybierać obrót dramatyczny. Małż nie panuje już nad sytuacją, lecz jak sam widzi się przekona, akcja nie wychodzi poza ramy komedii i wszystko kończy się dobrze, pozostawiając naukę dla mężów: Nie robić brzydkich kawałów i wczuwać się w psychikę żon, zwłaszcza — historyczek.

Dobry typ zhisteryzowanej, przewrotnej, acz naiwnej czy wręcz głupiej kobiety — stworzyła Maria Arcyńska. Jerzy Kopcewski — doskonały Pułkownik w „Spotkaniu” Budzińskiego — w roli Tomasza Sabelliego (przyjaciela męża) wypadł nie mniej dobrze. Grał bardzo inteligentnie, z pełnym umiarem — bez szarży, aczkolwiek rola Tomasza kryje w sobie niebezpieczeństwo szarżowania. Zygmunt Rewkowski — inż. Albert Verani, mąż Mariny — był uosobieniem prostoty i naturalności. Ada Iwanowska z wdziękiem pełniła obowiązki Rosiny, pokojówki Veranich.

Opracowanie reżyserskie sztuki — na najwyższym poziomie. Nie ma luk. Każda sytuacja — przemysłana i ustalona. Tempo gry — tak ważne w „Szkarłatnych różach” — ze względu na to, że komedii tej nie można zaliczyć do tzw. samograjów — pełne i równe. Dr Kiełanowski jest niezawodny.

Na zakończenie — słówko o dekoracji, która jest zepewne dziełem kilku osób, bo afisz nie wymawia nazwiska artysty — dekoratora. Sprawa ona miłe wrażenie, a za dobry pomysł uważać należy zrobienie takiego właśnie okna.

J. Jastrz.

na SPK i znaczną ilość klubów sportowych wykonanie tego bogatego programu jest realne. Wszyscy zdają sobie sprawę, że jego zrealizowanie nie tylko będzie samo przez się wielkim osiągnięciem, ale nadto da cenne doświadczenia, w oparciu o które można będzie myśleć o naprawie szkodliwej działalności w dziedzinie WF na emigracji w W. Brytani.

Na zakończenie apel do Kół SPK: Ukladając swoje programy pracy na przyszły rok budżetowy, włączcie do nich konieczne przeprowadzenie prób na POS i udział w organizacji świat sportowych w maju i sierpniu. Chyba każde Koło stać na przynajmniej tak zasadnicze dokonania w dziedzinie kultury fizycznej.

Wreszcie apel do Klubów Sportowych: Zgłaszajcie swój udział w podanych wyżej mistrzostwach.

A. Krajewski

„Oporni” na wolności

Dnia 17-go marca br. czterech b. żołnierzy PSZ, tzw. „opornych” opuściło więzienie. Odsiadali oni karę nałożoną na nich przez sąd brytyjski za odmowę dokonania rejestracji na policji, co obowiązuje wszystkich cudzoziemców w W. Brytani, a czego „oporni” nie chcieli dokonać kwestionując prawomocność sposobu pozbawienia ich statusu członków alianckiej armii w czynnej służbie.

Trzech tych żołnierzy, w tym kpr. Spritzer-Frank, spełniło po wyjściu z więzienia obowiązek zarejestrowania się na policji. Jak nas informują, powodem zmiany decyzji jest ich przekonanie, że dalszy opór i dalsze procesy o odmowę rejestracji nie wniosą nowych elementów do naświetlenia problemu PSZ na terenie W. Brytanii. Żołnierze ci uważają, że uczynili wszystko, co było w ich możliwościach, aby oświecić sprawę nieuznanego przez nich PKPR.

Marynarz Petrulewicz, który również opuścił więzienie, ponownie nie zgodził się na rejestrację i został aresztowany przez policję.

W obecnej chwili przebywają jeszcze w więzieniach por. Ulatowski i strz. Kościukiewicz, a nadto jeszcze pięciu „opornych”, którzy w najbliższych dniach zostaną wypuszczeni na wolność i wtenczas powzięną decyzję co do rejestracji.

SKRZYNKA POCZTOWA

A wróg nie śpi...

Jeden z „podchorążych” pisząc na temat stosunku inteligencji do pracy SPK (patrz „Intendencja dla walki” w nrze 7 „Polski Walczącej”) wyraził pogląd, że SPK byłoby popularniejsze, gdyby miało wyraźniejszy cel walki o Sprawę Polską.

Pisząc te słowa, wspomniany Kolega zdaje się nie zdawał sobie sprawy, że w tym samym czasie t.zw. Polskie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne (czytaj: ambasada warszawska w Londynie) rzuciła wezwanie do walki wszystkim polskim organizacjom społecznym w W. Brytanii.

SPK mając szeroko rozwiniętą siatkę organizacyjną natychmiast przyjęło wyzwanie. Przeciwnik jest materialnie potężny, ponieważ dysponuje funduszami dla prowadzenia swej działalności. Posługuje się również niezawodnymi chwytami, które wypróbował już w różnych krajach i przepracował na uczelniach propagandy w Moskwie.

Jak wyglądały chwyt propagandowe tego przeciwnika, którego nie można lekceważyć?

Oto zrezygnowano już z naszego powrotu do Kraju i w związku z tym

Moja praca w Sekcji Polskiej Radia Francuskiego

W „Polsce Walczącej” z dnia 12 lutego br. ukazał się artykuł p.t. „Komu ta Sekcja służy?”, poświęcony Sekcji Polskiej Radia Francuskiego. Autor tego artykułu stara się udowodnić, że po odejściu p. Witolda Nowosady „zespół Sekcji” został zmiekkzony i stał się posłuszny nie tyle czynnikom kierowniczym Radia Francuskiego, ile wytycznym ambasad warszawskiej, a stan ten — jak wynika z anonimowego artykułu — trwa po dziś dzień.

Oskarżenie to rzucone zostało pod adresem całego zespołu, a więc obejmuje i mnie, a więc nawet w pierwszym rzędzie mnie, skoro pracę w Sekcji rozpocząłem w czerwcu 1946, t.j. w krótkim czasie po odejściu p. Nowosady.

Stwierdzam więc, że nie otrzymuję żadnych wytycznych od „ambasady warszawskiej”, ani od innych czynników polskich a jedynym moim zwierzchnikiem jest Dyrekcja Radia Francuskiego. Praca, którą mi powierzono, polega na redagowaniu ar-

tykułów wstępnych i informacji politycznych do audycji wieczornych (fala 41 metrów, godz. 20.15). Opracowuję je w sposób jak najbardziej obiektywny i np. w przeglądach prasy paryskiej uwzględniam dzienniki wszystkich odcieni, a najczęściej cytuję dziennik „le Monde”. Nie wiem, w jaki sposób można mnie posadzać o zamaskowane tendencje czy sympatie komunistyczne, skoro osobiście zredagowałem szereg artykułów o protestach przeciwko procesom Mania, Pełkowa, Pużaka, kard. Mindszentygo itd. oraz sprostowania fałszywych wiadomości, podawanych przez PAP i wychodzących w Warszawie „Rzeczpospolite”.

Wystarczy zresztą posłuchać choćby kilku audycji polskich z Paryża, by przekonać się, że artykuły i informacje redagowane przeze mnie są żywym zaprzeczeniem ataków z artykułu „Komu służy ta Sekcja?”

Observator

[Nazwisko i adres znane redakcji]

Wystarczy zresztą posłuchać choćby kilku audycji polskich z Paryża, by przekonać się, że artykuły i informacje redagowane przeze mnie są żywym zaprzeczeniem ataków z artykułu „Komu służy ta Sekcja?”

Jan Winczakiewicz

4, rue Emile Duclaux,
Paris XV.

Polskie serce pod gorsem fraka

W nrze 11 „Polski Walczącej”, z 19.3. br. został zamieszczony list p. B. E. Lastowskiego. Pod tym listem znajduje się uwaga Redakcji, zaprawiona obficie sarkazmem i żółcią... Oto jej zakończenie: „Ten wścig „elegancki” na tle naszej biedy, nie mówiąc już o ogólnej sytuacji polskiej, jest objawem karygodnej lekomyślności i niedojrzałości obywatelskiej”. Redakcja, nie ograniczyła się do sugestywnych i słuszych komentarzy na początku i końcu swych uwag, ale wprost „piętnuje” wszystkich żeńsko-męskich posiadaczy sukien balowych, smokingów, fraków itd.

Czy „dojrzałość obywatelską” można mierzyć rodzajem, gatunkiem czy też sposobem noszenia tak zwykłej rzeczy, jaką jest ubranie?

Za czasów Murawiewa „Wiesztacie”, ówczesny rząd carski, zabronił noszenia kolorów czarnego i fioletowego, jako oznak żałoby po upadku powstania, oraz barw białoczerwonych, jako koloru narodowego. Były to czasy szyskan, terroru moskiewskiego i bezprawia na zabranych gwałtem zbrojnym ziemiach polskich. Obecnie, my którzyśmy wybrali gorzki cudzy chleb i tuląc się zmiast współpracując z wrogiem „rządem reżimowym” w Polsce, mamy prawo do noszenia takiego ubioru czy stroju, na jaki nas stać i jaki stosownie do okoliczności, znać trzeba za stosowny. Może także za wcześniej jest mówić, o „dojrzałości obywatelskiej”, bo na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych, powinniśmy mieć o niej szersze wyobrażenie. Kraj liczy na nas. Nie na pokutników i „cherlaków” w znaczeniu fi-

zycznym i moralnym, lecz na ludzi energicznych, przedsiębiorczych, zdolnych do poświęceń i walki o Polskę. Kraj chce w nas widzieć ludzi, którzy swych zasług względem niego, nie przeliczają na banknoty funtowe, drogą patriotycznych spekulacji.

Jest rzeczą ściśle prywatną i indywidualną, noszenie ubrań mniej lub więcej eleganckich i nikt absolutnie nie ma prawa tego kwestionować! Jedną rzeczą jest tylko bardzo ważna. Czy pod gorsem fraka, smokinga lub wykutnej sukni balowej, bije serce dla Polski!

Marian Szpada

[Nazwisko oraz adres znane redakcji]

List z Kraju

Otrzymałem paczkę, za którą składam serdeczne „Bóg zapłać”.

W życzeniach jest wspomniane, że to skromny dar, ale dla mnie przedstawia on wartość, ponieważ nie mam nic, nawet zmiany bielizny. Nasi „przyjaciele” pośpieszyli się wszystko zabrać, co otrzymali z UNRRA i dziś są zli na biednych ludzi, kiedy o coś proszą. Nie ma i końca!

Wiemy, że dla nas „faszystów angielskich” nie ma nic, prócz więzień. Toteż nie idziemy nawet prosić o cośkolwiek i przysmaramy głodem. Brak u nas żywności, ubrań, wszystko niknie w oczach. Nie ma świec, nafty, soli. Zjeżdżają się wiecy ministrowie ze Wschodu na narady, żeby więcej zabrać z Polską dla siebie.

Piszę, byście wiedzieli, co w Polsce słychać.

X.Y.

Warszawa, 2 lutego 1949.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Oczekasz na odpowiedź, złącząc znaczek pocztowy. Listy bez znaczka pozostaną niezatłuwione. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytanii.

Praca

PRACA DLA OGRODNIKÓW
WYKWALIFIKOWANYCH

BIP posiada oferty dla ogrodników wyk. do pracy w parkach londyńskich. Płaca £6.5.0 tygodn. Oferty do BIP-u.

PRACA DLA KOBIEC

BIP posiada wiele ofert dla kobiet do służby domowej w Londynie i w prowincji. W kilku wypadkach oferty dla 2 kobiet wspólnie, nadające się dla krewnych i przyjaciółek.

WYKWALIFIKOWANI ROBOTNICY

FABRYK OBUWIA

Robotnicy, którzy przed wojną lub obecnie pracowali w fabrykach obuwia, mogą znaleźć pracę w Londynie za pośrednictwem BIP-u.

PRACA DLA MAŁŻENSTW BEZDZIELNYCH W SŁUŻBIE DOMOWEJ

BIP posiada szereg ofert dla małżeństw bezdzietnych do służby domowej w prowincji. We wszystkich wypadkach żona musi gotować, mąż jako handyman-ogrodnik-szofer itp.

Konieczność dobra znajomości angielskiego i referencji.

PRACA DLA FACHOWCÓW

W GALANTERII SKÓRZANEJ

BIP dysponuje dwoma wakansami w Londynie dla fachowców w galanterii skórzanej [wyrobów torebek damskich, waliz itd.]. Potrzebne kwalifikacje pierwszorzędne, przedwojenne lub co najmniej roczna praktyka w W. Brytanii. Ostateczne zatrudnienie zależy od wyników próbnych. Płaca £7 tygodniowo, lub więcej zależnie od kwalifikacji.

PRACA W PRZEMYSŁE CERAMICZNYM

Dzięki uprzejmości i trosce jednego z naszych kolegów o losy szukających pracy członków Stowarzyszenia — uzyskaliśmy kontakt z firmami ceramicznymi w centrum brytyjskim tego przemysłu w Stoke-on-Trent.

Pracę uzyskać mogą robotnicy niewykwalifikowani. Płaca początkowa: £ 4.10.0r. do tego dochodzi bonus, który pokrywa ubezpieczenie. W praktyce po 2-3 tygodniach zarabia się najmniej £5.

Informator nasz po roku zarabia £7 i pisze, że nie czuje się zmęczony pracą.

Obowiązuje 44-godzinny tydzień pracy, są dobre i tanie kantyny, możliwość zamieszkania w hostelu, jest również łatwość znalezienia niedrogiego mieszkania prywatnego.

Zainteresowani tą sprawą zechcą skomunikować się z BIP-em.

—O—

ZMIANA W SPOSOBIE POBIERANIA

OPLAT ZA ZATRUDNIENIE

Z dniem 23 bm. BIP przestał pobierać depozyty od osób rejestrujących się w dziele pośrednictwa pracy. Decyzja ta została powzięta w związku z lepszym wywiązywaniem się interesantów ze swych zobowiązań.

Jednocześnie wprowadzona została zmiana w zobowiązaniu do uiszczenia opłaty skracająca termin dokonania tego obowiązku z 4 tygodni do jednego.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Bronisław Przyłuski — Obrona mgieł, wybór poezji. Veritas, London, 1949. Str. 61.

Arthur Koestler — Ciemność w południe. Tłum. T. Terlecki. Instytut Literacki. Paryż, 1949 Str. 165 [wydano jako część składowa nr 16-17 „Kultury”].

Maria Rodziewiczówna — Czahary. Wyd. Rybitwa — ameryk. zona Niemiec.

SPROSTOWANIE

Do wiersza Józefa Relidzińskiego „Nad wieżą Srebrnych Dzwonów” w nrze 11 „Polski Walczącej” zakradły się następujące omyłki:

W wierszu 11 z góry zamiast „witraża” ma być „witraż”, w wierszu 17 zamiast „Jezus” — „Jezusie”, w wierszu 23 zamiast „potrąca” — „potrząsa”.

POOL

Nasze przewidywania na sobotę dn. 2 kwietnia są następujące:

WYGRANE GOSPODARZY: Burnley, Manchester City, Newcastle, Portsmouth, Preston, Stoke, Brentford, Leeds, Lincoln, Sheff. W., W.B.A., West Ham, Bournemouth, Bristol R., Newport, Notts C., Reading, Swansea, Walsal, Doncaster, Hull, Oldham, Rotherham, Hearts, Rangers, Airdrie, Arbroath, Raith.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY: Birmingham-Arsenal x2, Tottenham-Southampton x2, Bradford C.-Rochdale x2, St. Mirrens-Hibernians x2, Torquay-Millwall 2x, Coventry-Fulham 2x, Chesterfield-Cardiff 2x, Halifax-Darlington 2x.

BANKIER W POOLACH ZA 1 d.: Barnley 1, Lincoln 1, Fulham 2, Darlington 2.

Szukasz

książki,

potrzebujesz

podręcznika

napisz do Centr. Składnicy

Książek SPK. — 57, Ed-

brooke Rd., London, W. 9.

CENTRALNA SKŁADNICA KSIĄŻEK SPK

Tanie — szybko — rzetelnie

wysyłamy do Polski:

koce białe, rozmiar 80" x 96", czysta wełna, wagi 5 1/4 lbs	£ 3.10.05
koce białe, rozmiar 80" x 96", wełniane, wagi 5 1/4 lbs	£ 2.10.00
spadochron nylon, biały, 24 klinowy	£ 6.02.06
dwa kliny spadochronu białego	£ 0.12.06
spadochron nylon, złocisty, 24 klinowy	£ 5.02.06
dwa kliny spadochronu złocistego	£ 0.10.06
pióra PARKER i WATERKAN, każde po	£ 1.10.00
pióra HIGTIME, 14 karatowe	£ 0.15.00

Podane ceny obejmują koszt przesyłki i ubezpieczenia.

Zamówienia wraz z należnością do

BIURO PACZEK SPK

57, Edbrook Road., London W.9. Telefon: CUNningham 5594

SPK ODPOWIADA CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM ZA TWOJE WPLATY. NIE PONOSISZ ZATEM ŻADNEGO RYZYKA.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WESTern 0747. W ozwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden tydzień — £1.10.00 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrook Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

UBRAWIA £20

Ręczne wykonanie z materiałów własnych. Wykonuje również zamówienia z materiałów powierzonych.

J. STRZELCZYK

7, Cambridge Avenue
London N.W.6 (Kilburn)
Telefon: MAIda Vale 6179

Przypominamy

o odnowieniu

prenumeraty!

Polski Zakład

Fotograficzny Alice Studios

247, Harrow Road, London, W. 2. wykonuje wszelkie prace fotograficzne. Specjalność: zdjęcia ślubów, dzieci i reprodukcje pamiętki fotograf. Telefon: CUN 7205 Kolejka: Royal Oak

THE PEOPLES WATCH & CLOCK

REPAIR INSURANCE CO. LTD.

467, OXFORD STREET, LONDON W. 1.
Telefon: MAYfair 7169

Za 5 szylingów rocznie

tytułem ubezpieczenia
pozbywasz się wszelkich trosk.

Naprawiamy, utrzymujemy w
porządku, czyścimy i regulujemy

Twój zegarek lub zegar

bez względu na to, ile razy się zepsuje.

Dostarczamy wszelkie części składowe.

◀ Nie wydawaj więcej £2-2-0 na re-

peracje. 5 szylingów rocznie za-

bezpiecza Ci wszelkie naprawy.